Nr. 194. Kraków, Środa 16 Lipca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

W sprawie rozwoju handlu i przemysłu krajowego.

Byt samodzielny polityczny stanowi, jak wiadomo, podwalinę dobrobytu narodów. Polacy na tem polu mniej szczęśliwi — powinni szukać innych dróg dla wyzwolenia się z opłakanego stanu ekonomicznego.

Rolnictwo galicyjskie choćby najracjonalniej było prowadzone, nie może nas na lepsze ekonomiczne tory wprowadzić, gdyż w tym kierunku produkt nasz rolny musi rywalizować na rynkach targowych z krajami, w których ziemia daleko mniej a w niektórych prawie nic nie kosztuje, jakiemi są Rosja, Ameryka.

Siły zatrudnione przy rolnictwie, nie wymagają, oprócz chyba kierowników, znaczniejszego wykształcenia od robotnika, i dlatego prace mogą z łatwością być wykonywane przez robotnika mniej wykształconego, mającego mniejsze potrzeby a więc i tańszego; również i ciężary podatkowe nie obciążają tak właściciela ziemskiego w pomienionych krajach, jak u nas.

Potrzeby nasze wraz z wzrostem cywilizacji wzmagają się znacznie i jeśli jeszcze przed 40 laty potrzeba przeciętnego mieszkańca wynosiła zaledwie 19 ct. dziennie, dzisiaj wynosi ona blizko trzy razy tyle.

Zapomnieliśmy zupełnie o naszym bycie praktycznym, ekonomicznym; zostaliśmy tylko przy rolnictwie, t. j. przy pracy najmniejsze dającej zyski, a która przy dzisiejszych już naszych potrzebach i ciężarach, wyżywić nas nie jest w stanie.

Jedynem naszem wyjściem z obecnego opłakanego stanu ekonomicznego jest rozwinięcie się u nas przemysłu i handlu.

Gdybyśmy przynajmniej potrzeby swe mogli zaspakajać towarami w kraju produkowanemi; gdyby ta gotówka, którą wydajemy za ubiory, galanterją, cukier, słodycze, maszyny i t. d. i t. d. pozostała w rękach naszych, wzrósłby dobrobyt w kraju a z wzrostem tegoż, wzmogłoby się i stanowisko nasze na polu politycznem.

A jakże w życiu praktycznem po macoszemu się traktuje, ten tu i ówdzie u nas prosperujący, dotychczas jeszcze miniaturowy przemysł! Jak się w handelkach żąda, aby towar był francuzki, angielski, wiedeński, a jeśli już ktoś kupuje artykuł w kraju produkowany, jakiejże surowej on ulega krytyce, podczas gdy u fabrykatu obcego wystarcza sama nazwa „Paris“ „Wien“, francuzki lub niemiecki napis, aby doń wzbudzić zaufanie.

Przeważnie wszystkie fabrykaty dotychczas u nas produkowane, przewyższają faktyczną dobrocią fabrykaty obce; są może mniej smacznie podane, nie tak wykwintnie obrobione, przybrane lub mniej elegancko zapakowane, aniżeli przez długoletnią praktykę i wyrobiony smak czynią to obcy fabrykanci, którzy najlichszej tandecie potrafią dać gustowną formę zewnętrzną.

Nazwa fabrykatu krajowego zamiast pomagać do zbytu artykułów, często tymże szkodzi, i widzimy, iż kilku ze znaczniejszych krajowych przemysłowców było zmuszonych użyć na swych wyrobach wyżej przytoczonych nazw: Paris, Wien, Prag, Manchester i t. d. Ten sam fabrykat pod obcem nazwiskiem zapłacimy znacznie drożej i nie krytykujemy tegoż.

Węgrzy zapatrują się na swój przemysł zupełnie inaczej. U nich właśnie nazwa fabrykatu krajowego daje rękojmię dobroci towaru, nie ulega takiej krytyce, owszem, jako w początkach, patrzy się nań pobłażliwem okiem.

Przemysł nasz jest jeszcze w kolebce; niewiele artykułów możemy naliczyć, które w kraju na większą skalę są produkowane; brak nam tu również odpowiednich sił fachowych i nie staramy się z pośród nas ich wytworzyć.

Synów naszych kształcimy na doktorów, profesorów, urzędników, ale nie na przemysłowców lub kupców. Z dawnych czasów pozostało nam jeszcze tak wiele niechęci do przemysłu i handlu, tak wiele tkwi w nas z tego przesądu naszych praojców, którzy to zatrudnienie uważali za ubliżające rycerskiej godności Polaka, iż dzisiaj jeszcze stan handlowy nie ma u nas w życiu społecznem tej powagi, na którą zasługuje, a którą w innych krajach w tak wysokim stopniu dzierży.

I w tem leży znaczna przyczyna, iż u nas wytworzył się dotychczas tak szczupły stan przemysłowy i handlowy.

Nasi praojcowie zajęci rycerstwem, nie potrzebując walczyć o potrzeby życia powszedniego, uważali tego rodzaju zatrudnienie za ubliżające; handel i przemysł pozostawiali w rękach cudzoziemców i żydów, sami oddając się rycerstwu i rolnictwu, i było im w owych czasach wobec dawniejszych środków komunikacyjnych i wielkiej własności ziemskiej wcale dobrze; dzisiaj zaś samo rolnictwo wystarczyć nam nie może.

Siły nasze handlowe wytwarzają się u nas obecnie przeważnie z ludzi pracy, bez kapitału; z ludzi, którzy własnemi siłami w pocie czoła walczą o byt i egzystencję, ale z rodzin zamożniejszych rzadko kto kształci swego syna na przemysłowca lub kupca. A jednak z czasem przebrać się może miarka. Za lat kilkanaście będziemy mieli za wiele doktorów, adwokatów, profesorów, urzędników, — a za mało kupców i przemysłowców.

Byłby więc teraz czas, aby przy zbliżającym się roku szkolnym, rodzice dobrze namyślili się, gdzie mają oddać swych synów dla dalszego kształcenia i wybierali przeważnie zawody praktyczne.

Wycieczka w Pieniny.

(List „Kurjera Polskiego“).

Szczawnica 13 lipca.

(S.) Szczawnica bez Pienin i bez wijącego się wśród nich Dunajca, byłaby arcynudną. Prócz Pienin, które są polską Szwajcarją, nigdzie tu wycieczek robić nie można, a raczej żadna nie budzi tyle zaciekawienia i nie przedstawia tyle obrazowości. Przed czterema laty, kto chciał poznać ich urok, musiał wybrać się wózkiem o godz. 8 rano i odbyć nużącą drogę przez Czorsztyn, Niedzicę i dostać się po 4 godzinach do Czerwonego Klasztoru.

Dziś, dzięki Akademji Umiejętności, właścicielki Szczawnicy, wybudowano z trudem i wielkiemi kosztami drogę murowaną po nad samym Dunajcem, którą idąc w górę tej rzeki, po dwóch godzinach wygodnej, równej i nie męczącej pieszej przechadzki, gdyż co kilkadziesiąt kroków poumieszczano dla wypoczynku ławki, dostajemy się do Czerwonego Klasztoru. Ztąd o jeden kilometr znajduje się wieś Śmierdząćka (miejsce kąpielowe siarczane, strona węgierska), gdzie posiliwszy się w restauracji miejscowej, nawiasem mówiąc dobrej i nie drogiej, zwiedza się dużą grotę, znajdującą się w górze „Aksamitką“ zwanej.

Około godziny 5 po południu siada się u stóp „Trzech Koron“ w łódki, są to trzy czółna z sobą silnie, jedna obok drugiej złączone, które przewoźnicy na zamówienie ze Szczawnicy „holują“. Mozolna to jest praca, dlatego przejażdżka przez Pieniny łódkami po Dunajcu dość jest drogą, gdyż za każde czółno z osobna płaci się 1 złr. 50 ct., czyli za tak zwanego „trojaka“, na którym 5—6 osób pomieścić się może, 4 złr. 50 ct.

Z rozpoczęciem jazdy łódkami doświadcza się szeregu uroczych wrażeń!... Wyobraźmy sobie wąwóz, w głębi którego wężowatym pasem pomyka wartko Dunajec, mając po obu swych bokach niebotyczne, prostopadłe skały, gęsto drzewem szpilkowem na szczytach porosłe. Wszystkie one, jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma, giną i znowu się ukazują i znowu giną, zasłaniając jedne, odsłaniając drugie itd. itd. A gość pierwszy raz przebywający tę drogę, nie zdaje sobie sprawy, jakim cudem znów znajduje się przy tej samej skale, którą był minął przed pół godziną? Uprzejmi górale-przewoźnicy cytują tradycyjną nazwę każdej góry i skały, a nawet każde miejsce na Dunajcu. Kolejno znajdujemy się: to przy „Czerwonej skale“, to przy „Hukowej“, to na „Leniwem“ (miejsce, gdzie Dunajec leniwie płynie — tu górale zazwyczaj zalecają gościom strzelać, gdyż echo w tem miejscu po kilkakroć się powtarza), to znów Polanka, za nią Sokolica, Cukrówka, Cudowne źródło, z którego, jak górale utrzymują, „kto pije, ten sto lat żyje!“ Chociaż stuletnich górali mało jest tutaj, gdyż oni sami głównie nie z tradycjonalnego, ale z innego źródła piją, a tym źródłem jest tak zwana „propinacja“...

Następnie Faćmichowe skały, Siodełko, Leśny potok i wiele innych, których nazwisk, cytowanych przez przewoźnika, spamiętać nie można; a prawda, jest jeszcze i „Skok Janosików“... Sławny zbój karpacki, Janosik, gdy był ścigany przez żandarmów, wykonał w tem miejscu, jak utrzymują starzy górale, rozpaczliwy skok przez Dunajec, ze skały znajdującej się na polskiej stronie, na skałę przeciwległą po za Dunajcem na stronie węgierskiej i tym sposobem uszedł pogoni?! Od tego to heroicznego skoku miejsce to nazwano „Skokiem Janosika“.

Często na dnie Dunajca spoczywa olbrzymi kamień, nazwany przez przewoźników „Niedźwiedziem“. Na tych niedźwiedzi zwracają baczną uwagę przewoźnicy, aby nań nie najechać, gdyż mogłoby to spowodować rozerwanie łódek.

W upajającej tej przejażdżce często znajduje się turysta w kolizji, gdy góral wskaże przed sobą skałę, która zamyka Dunajec i zapyta: „Wielkomożny Panie, niech powiedzą, kaj teroz Dunajec się podzioł?“ I w trudnem zaiste stawia położeniu, aby pytaniu jego zadość uczynić, bo złudzenie jest wprost przeciwne naturalnemu biegowi Dunajca, który dziwnym, wstecznym zwrotem rozwiązuje zagadkę!

Do złudzeń przyjemnych tej przejażdżki wieczornej, należy złudzenie, jakoby gęsty śnieg padał, zasłaniając białemi tumanami widok i muskając żywemi płatami twarze... Śnieżyca ta, to tylko muszki o białych skrzydełkach, nazwane „Jętki-jednodniówki“ w zbitej masie po nad wodą się falujące. Krótki żywot tych muszek, ma swój początek na dnie Dunajca; ztąd wydobywszy się na świat, po chwilowej rozkoszy życia, giną w tymże Dunajcu, ścieląc martwemi swemi ciałkami, jakoby białą pokrywą, ruchomą powierzchnię jego!...

Górale, skoro zmrok zapada, na szczytach skał zapalają smolne łuczywa, które strzelają płomieniami swemi gdzieś pod obłoki... i w roztrącanej falami wodzie wdzięcznie się przeglądają.

A gdy już kończy się przejażdżka — znów u brzegu czeka cię rój świateł a raczej pochodni — sporządzonych z kory świerkowej napełnionej żywicą. Kilkudziesięciu małych górali pochodnie te na kijach trzyma, tworząc ognisty szpaler, również w wodzie się odbijający, przez który wysiadając z łódki, przechodzić musisz. Potem, dymny ten co prawda, ale nie pozbawiony uroku żywy szpaler, odprowadza cię aż do gościńca. Tu wsiadając na wózek, żegnasz się z Pieninami, rzucając raz jeszcze, olśniony, rozmarzony, wdzięczne spojrzenie za doznanemi wrażeniami.

Oto mniej więcej przyjemne i dodatnie strony przejażdżki w Pieniny. A teraz, wytknę z porządku, kilka drobnych, ujemnych i mniej przyjemnych stron.

Głównie mam tu na celu wyzysk, pod rozmaitemi postaciami, już w małych nawet dzieciach góralskich szeroko rozwinięty. Pójdę porządkiem, zaczynając od wyjścia pieszo w górę Dunajca ku klasztorowi:

Najprzód więc opanowywa cię zgraja górali i starszych i małych, pytając, czyby czego z rzeczy nie ponieść? Ledwoś jednak obejrzał się, już jeden trzyma parasol, drugi palto, trzeci koszyczek, czwarty chustkę i t. d. i t. d. W miarę, jak więcej osób w towarzystwie, zwiększa się i zastęp górali, którzy towarzystwo złożone z 6 osób, prawie o $^2/_3$ zwiększają. Oczywiście potem każdy z nich domaga się zapłaty osobno — z tym dodatkiem — iż nigdy jej nie mają dosyć, i zawsze z niej niezadowoleni.

Dalej usadowieni przy drodze żebracy, swem kalectwem szpecą wrażenie potężnej natury i dość natrętnie upominają się o jałmużnę.

Zdala słyszysz znów nieudolne trąbienie, które podwajając nieprzyjemne dla ucha i naprzykrzone tony, echem powtarzają skały!.. a o parę kroków czeka już z wyciągniętą ręką twórca tych tonów z trąbą pod pachą, w postaci starego górala, o chytrem spojrzeniu, uśmiechającego się wdzięcznie do — kieszeni.

Przy źródełku cudownem (sto lat żyje, kto z niego pije), znowu kilka dziewcząt częstuje gwałtem a zwłaszcza dzieci kubkami z wodą, każąc sobie za to płacić; inne znów za $^1/_2$ kwaterkowy kubek mleka słodkiego żądają po 5 ct.

Ledwo dojedziesz do Czerwonego klasztoru już opada cię nieproszony cygan z dwoma góralami — witając muzyką istną kakafonją, i już cię nie opuszczą, aż wsiadłszy w łódki daleko odpłyniesz, nie zaniedbują jednak, natarczywie, za każdy przegrany kawałek, upominać się o pieniądze!

Zaledwie ujechałeś kawałek, gdy oto spostrzegasz w wodzie po pas stojących dwoje dzieci, trzymających dwie gałęzie wierzchołkami z sobą splecione, tak, iż tworzą rodzaj bramki — i tak lawirują, aby łódki pod nią przejeżdżać musiały — dopominając się przy tem słowami: „proszę pana od bramki! — proszę od bramki“.

(Te „bramki“ były jeszcze roku zeszłego istną plagą gości szczawnickich — nie można było nigdzie się ruszyć, żeby nie zastąpiono drogi taką „bramką“ i nie dopominano się obcesowo o zapłatę. W tym sezonie jednak, starosta Nowo-targski zabronił tej żebraniny i dobrze zrobił! Dziś urządzają te „bramki“ tylko na stronie węgierskiej, w Smierdzącce i pod Czerwonym klasztorem).

Przed „Polanką“ słyszysz już zdala trzaskanie z bicza a echo po dziesięćkroć z góry na górę je podaje — to pastuch, na pół obnażony, skoro nadpływasz, rzuca bat, brnie po szyję w Dunajec, dostaje się do łódek i żąda zapłaty. Inny wykonawszy na brzegu kilka kozłów, również po ich wywróceniu, poddaje się kąpieli, aby tylko coś otrzymać!

Gdy znów dojedziesz do Leśnego potoku usłyszysz przeciągłe — ho! ho! a gdy za głosem podniesiesz wzrok do góry, ujrzysz na szczycie „Siodełka“ górala, który ztamtąd w powietrze rzuca kapelusz, za nim szybko zbiega i podjętym z ziemi dopomina się o pieniądze.

Nareszcie gdyś już wylądował, obdzielił krajcarami chłopaków przyświecających ci pochodniami, zapłacił należność umówioną przewoźnikom, nie myśl, żeś już wolny od natręctwa, gdyż napewno podejdą do ciebie jeszcze ci sami przewoźnicy, którym przed chwilą zapłaciłeś, a kłaniając ci się nizko, poproszą o charakterystyczne swoje „na piwo!“

Pomimo jednak tych drobnych podatków, które łatwo usunąćby się dały, wkrótce zatęsknisz za Pieninami i ich czar, tak wyobraźnię twoją roznieci, iż ani wiesz, kiedy wsiądziesz na wózek, każesz się wieźć w Pieniny i dobrowolnie poddajesz się opodatkowaniu, aby znowu odetchnąć tem balsamiczno-żywicznem powietrzem i upoić wzrok wspaniałą naturą!

Z Krynicy.

(List „Kurjera Polskiego“).

Dnia 12 lipca.

Gości kąpielowych bawi tu obecnie przeszło 2000 osób a z drugą połową lipca spodziewają się drugie tyle Przybywający mieszczą się w domkach rozsianych w niewielkiej górskiej kotlinie, w których znaleźć można wygodne lub powyginane materace i najniezbędniejsze sprzęty. Jadłodajni, mleczarni, kawiarni i cukierni jest tu bez liku, jest gdzie się pożywić i gdzie zatruć powoli, a komu nie smakuje pod Dębem, Białą Różą i t.p. idzie do Kursalu, zbudowanego z wielkim komfortem 2 lata temu. Komu Kursal dla żołądka czy kieszeni nie dogadza, szuka tak zwanych gospodarskich obiadów po domach prywatnych; kto chce nacieszyć wzrok drukarską farbą i umysł wzbogacić bieżącemi wiadomościami, ma czytelnię w Kursalu. Jeżeli zaś kto chce zdrowo jadać i mieszkać wygodnie, ma Witoldówkę, zakład dr. Skórczewskiego. Na domu wypisano wielkiemi literami: „Zakład djetetyczny“ i słusznie... jeżeli to zwie się djetą, gdy każą jadać bardzo obficie cztery razy dziennie. Zobaczywszy więc napis i wewnętrzne urządzenie, namyślaliśmy się czy jedno drugiemu odpowiada; po bliższem jednak rozpatrzeniu się, śmiało rzec można „tak“. Djeta tu bowiem zależy na doskonałem i racjonalnem następstwie potraw, podawanych we właściwej ilości dla każdego z przebywających w zakładzie; drugim, a może najpierwszym warunkiem jest smakowite przyrządzenie i eleganckie podanie; najlepszą zaś przyprawą serdeczne, przyjacielskie obejście z pacjentami dr. Skórczewskiego, jako i jego małżonki. Umieją oni tak łączyć całe towarzystwo, iż wkrótce zdaje się, iż ci ludzie zasiadający do wspólnego stołu, zjedli już niejedną beczkę soli ze sobą. A są tu przybyli z rozmaitych stron kraju, z Warszawy i całego Królestwa, Galicji, Ukrainy i Litwy, nawet Inflanty mają swych przedstawicieli. Każdy wypowiada, co się w jego stronach dzieje, każdy nad wspólną westchnie niedolą i radzi, jakby tę niedolę usunąć. Że zaś smutek i westchnienia surowo są wzbronione w djetetycznym zakładzie, czujne oko i ucho doktora sprowadza rozmowę na inne tory; wreszcie zabrzmi fortepian i pieśń popłynie. Wczoraj zaś brzmiała muzyka i ochocze tany, obchodzono bowiem imieniny sympatycznej żony doktora. Ile tam oprócz tonów muzycznych, serdecznych popłynęło wyrazów, wie tylko ten, kto był uczestnikiem biesiady, a było uczestników przeszło 70, goszczących w Zakładzie. Po przemówieniu gospodarza ten i ów rzucił słówko, które obok humorystycznego nastroju miało jakieś orzeźwiające ciepło, działające bardzo podniecająco na całe towarzystwo.

Zulla.

Wiadomości polityczne.

Bez upamiętania.

Książe Bismarck przekroczył wszystkie możliwe granice zwykłej nawet przyzwoitości politycznej w rozmowie z wydawcą *Frankfurter Journal*, panem Juljuszem Ritterhausem, której echa podaliśmy w onegdajszym numerze. Dziś dopiero miejsce pozwala nam przytoczyć ustępy tej wielce interesującej ze względu na swój wysoki nietakt rozmowy. Rozmowa zaczęła się od dyskusji nad prasą niemiecką.

„Te pisma, mówił książe, które do pewnego stopnia były odemnie zależne, już się wcale o mnie nie pytają. Jestem upadłą wielkością i dlatego nie warto się ze mną wdawać. Prasa nasza nie ma najmniejszej odwagi, jest tchórzliwą. Pan jesteś pierwszym reprezentantem prasy niemieckiej u mnie. Inni obawiają się kompromitacji. Względy finansowe, abonenci i t. d. są silniejsze, aniżeli przywiązanie do mnie. *Post, Köln. Ztg.*, które dawniej żywe ze mną utrzymywały stosunki, uciekają przedemną, jak przed zarazą! Nie byłbym się spodziewał, że prasa niemiecka tak mało ma odwagi, że jest tak tchórzliwą. Z drugiej strony, jest to zresztą skutek mej działalności ministerjalnej. W roku 1862 prasa stanęła po stronie ministra przeciwko koronie, dzisiaj poświęca ona ministra dla korony. Jest to bezwątpienia owoc mej działalności. Mało czytam teraz pism. *Köln. Ztg.* nie podoba mi się dla swego tonu bakalarskiego. Pozwoliła ona już sobie wobec mnie nie mało i chciała mnie poddać niejako pod kuratelę. *National Ztg.* czytuję jeszcze, *Hamb. Nachr.* także; z ostatniem pismem jak dawniej, tak i obecnie utrzymuję stosunki. Prasie naszej brak w ogólności siły przekonania, odwagę ma tylko prasa socjalno-demokratyczna. Pojmiesz pan, że o prasie mówię obecnie tylko z ironiczną pogardą. Z pism, których niegdyś byłem podporą, ani jedno się do mnie nie udało“.

W dalszym ciągu zeszła rozmowa na sprawy robotnicze i międzynarodową konferencję. Bismarck mówił: „Sprawa ta zajmowała już oddawna umysł cesarza. Hinzpeter, Douglas i inni, słowem wszystkie takie osobistości, które się nie znajdowały w urzędzie, w tej sprawie odbywały narady z cesarzem. Cesarz spodziewał się po swych orędziach wielkich skutków przy wyborach. Pokazano mi brzmienie orędzi, które szersze zakreślały plany, aniżeli ogłoszone. Byłem zasadniczo przeciwny orędziom; ponieważ jednak koniecznie miały się ukazać, więc chciałem przynajmniej przeprowadzić brzmienie łagodniejsze. Podjąłem się dlatego redakcji i spisałem orędzia w ich obecnej formie — jako sługa cesarza. Redakcja zatem jest moja. — Nie użyłem do tego pomocy żadnego z mych kolegów. Zaproponowałem nadto konferencję międzynarodową; sądziłem, że konferencja ta oświadczy się przeciwko zbyt wielkiej pożądliwości robotników, że niejako ostudzi zbytni zapał. Ale i pod tym względem nadzieje te spełzły na niczem. Wyniki konferencji równają się zeru. Nikt nie miał odwagi protestować i zwrócić uwagi na grożące ztąd niebezpieczeństwa. Cała konferencja nie jest niczem więcej, jak pustą frazeologją; ani jednej kwestji nie rozwiązała ona praktycznie. Wogóle illuzją jest zamiar uczynienia międzynarodowej ochrony robotników. Każde państwo bronić musi interesów swego przemysłu. Sądziłem zresztą zawsze, iż Rada państwa nie zgodzi się na orędzia. Ponieważ się jednak Rada państwa na nie zgodziła, przeszły one mimo mego votum i bez mej kontrasygnacji“.

Książe zapytany przez pana Ritterhausa, co było przyczyną jego ustąpienia, powiedział:

„Na to pytanie nie mogę dawać odpowiedzi. Zachodziła różnica zdań pomiędzy mną a cesarzem, co gorsza, pomiędzy mną a mymi kolegami... *Changeons le thème!* Gdybym był pozostał na stanowisku — względy zdrowia nie skłoniły

mnie do ustąpienia — bezwarunkowo byłbym wniósł o obostrzenie ustawy antysocjalistycznej. Być może, że koledzy moi niechętnie słuchali takich zdań moich w parlamencie... Ustawy zaniechano; przyszłość okaże, czy będzie sobie można dać radę bez ustawy. — Ugody angielsko-niemieckiej w tej formie nie byłbym zawarł. Jeżeli koniecznie chodziło o posiadanie Helgolandu — taką była wola cesarza — to mojem zdaniem, można to było taniej uzyskać. W razie wojny mogłaby nam się ta wyspa, gdyby nie dość silnie była ufortyfikowana, stać nawet bardzo niebezpieczną. W roku 1870 była neutralna. Jeżeliby w przyszłej wojnie była niemiecką, to Francuzi mogliby z niej uczynić bardzo niebezpieczny dla nas punkt zaczepny. Wyspa ta wymagać zatem będzie nadzwyczajnych kosztów na fortyfikacje".

„Poufnie starano się zbadać zdanie moje, czy w danym razie przyjąłbym mandat. W zasadzie nie jestem przeciwny przyjęciu mandatu narodowo liberalnego, uważałem jednak obecną chwilę za niestosowną, aby wstąpić do parlamentu. Chciałbym bowiem uniknąć czynnej opozycji przeciwko teraźniejszemu rządowi. Nie chciałbym także znaleźć się w położeniu, abym zniewolony był przemawiać przeciwko memu następcy, ani nawet przeciwko p. Miqnelowi. Gdyby rząd dalej brnął w socjaliźmie, to mimowoli popchniętoby mnie w szeregi opozycji. Nie życzyłbym zaś sobie tego, a przynajmniej dopóty, dopóki nie zniewoliłaby mnie do tego patrjotyczna konieczność. Zresztą ów okręg wyborczy (Kaiserslautern) jest dość niepewny. Nie chcę się zaś narażać na niebezpieczeństwo nieprzeprowadzenia mej kandydatury. Gdyby mi zależało na tem, żebym był czynnym publicznie, to miałbym na to łatwiejszy i pewniejszy środek: starałbym się o mandat do Rady związkowej w państwie niepruskiem. Mandat ten byłby dla mnie pewnym, a wtedy mógłbym i w parlamencie bronić mego zdania... Tymczasem jednak zrzekam się tego. Następcy moi zresztą zdają się chcieć w ogólności prowadzić w moim duchu politykę, jaką tak długo prowadziłem. Być może, że nie mają tego doświadczenia i tych środków, jakie ja posiadam. Oto są powody, dla których nie chcę przyjąć mandatu".

W powyższej rozmowie są rzeczy, których mówić nie wypadało, jeżeli w ogóle są prawdziwe, naprzykład cały ustęp o konferencjach robotniczych. Dowodzi to tylko, że wściekłość Bismarcka wzrasta coraz bardziej, że doprowadza go do wypowiadania rzeczy, których nie mówiłby, gdyby się upamiętał. Los Bismarcka jest smutnym, ale pouczającym wynikiem logiki faktów dziejowych.

Sprawa państwa Congo.

Pięć komisyj Izby belgijskiej przyjęło już znany projekt rządowy w sprawie państwa Congo. Król projekt ten umotywował w piśmie odręcznem, w którem między innemi znajdujemy takie ustępy:

„Naród zajmujący się handlem i przemysłem, powinien wszelkiemi siłami starać się o zapewnienie swym wytwórcom zagranicznych rynków zbytu, a wszelkim pracownikom, zarówno umysłowym jak fizycznym, oraz kapitałowi wskazywać pole działania. W tym celu właśnie zapisałem Belgji moje państwo Congo, bo król obowiązany przedewszystkiem starać się o dobrobyt swego ludu. Ta myśl przejmowała mnie zawsze i dodawała mi odwagi i siły do popierania naszego przedsiębiorstwa w Afryce. Jeżeli lud zechce, oddam mu państwo Congo niezwłocznie w posiadanie".

Ustęp testamentu króla Leopolda, odnoszący się do sprawy afrykańskiego królestwa, brzmi jak następuje:

„My Leopold II, król Belgów, władca niezależnego państwa Congo, pragnąc zapewnić ukochanej ojczyźnie naszej korzyści z zabiegów, jakie od wielu lat czyniliśmy na stałym lądzie afrykańskim przy pomocy licznych obywateli belgijskich, przekonani, że zapewnimy Belgji, jeżeli tego zechce, niezbędne rynki zbytu dla jej handlu i przemysłu, a obywatelom pole działania, oświadczamy niniejszem, że po śmierci naszej przelewamy na Belgję wszystkie nasze monarsze prawa do niezależnego państwa Congo, zgodnie z umowami i ugodami pojedyńczych państw zagranicznych, międzynarodowego towarzystwa „Congo" i niezależnego państwa Congo, jakie od r. 1884 zostały zawarte. Przekazujemy Belgji także wszystkie, przywiązane do naszych nad państwem Congo praw zwierzchniczych i przywilejów, korzyści i posiadłości. Aż do czasu przyjęcia powyższego mego rozporządzenia przez belgijskie ciała prawodawcze, prawa zwierzchnicze nad państwami Congo wykonywać będzie Rada, złożona z trzech zarządców generalnego gubernatora niezależnego państwa Congo.

Dan w Brukseli d. 2 sierpnia 1889 r.
(podp.) *Leopold.*

Dar, jaki swemu królestwu uczynił król Leopold, przyczyni się z czasem nie mało do wzrostu dobrobytu w Belgji, a samo państwo Congo również zyska na ścisłym związku z tem królestwem. Wiadomo bowiem, że narody romańskie starają się w kolonjach swych podnieść cywilizację, kiedy przeciwnie Niemcy i Anglicy szukają prawie wyłącznie zysków materjalnych.

II Zjazd chirurgów polskich w Krakowie.

W myśl ułożonego programu zwiedzali w dniu dzisiejszym uczestnicy Zjazdu klinikę chirurgiczną, po której oprowadzał gości dyrektor zakładu prof. dr. Rydygier, zapoznając ich szczegółowo z urządzeniami kliniki i obchodząc tych chorych, którzy nie będą przedstawieni podczas Zjazdu.

O godz. $9^1/_2$ zebrali się uczestnicy w liczbie 40 i kilku w obszernej sali operacyjnej, naprzeciw głównego wejścia. Amfiteatr zapełnili lekarze, nie przyjmujący udziału w zebraniu, oraz studenci wydziału lekarskiego.

Na rannem posiedzeniu obecni byli następujący członkowie Zjazdu: pp. Barącz, Bogdanik, Browicz, Bieńkowski, Bek, Blumenstock, Bossowski, Berger Bohosiewicz, Czaplicki, Cercha, Ciechomski, Centnerszwer, Dembowski, Dobruchowski, Gross, Gabryszewski, Hirsz, Hitzner, Hempel, Jasiński, Kozierowski, Langie, Lemberg, Łepkowski, Madurowicz, Obaliński, Opiński, Ostrowski, Podgórski, Pieniążek, Rydygier, Raczyński, Rozner (senior), Rozner (junior), Rościszewski, Sawicki, Schramm, Trzebicky, Wojtaszek, Wiszniewski, Wehr, Wołkowicz, Ziembicki, Zanietowski.

Szereg wykładów rozpoczął dr. Bogdanik z Biały, który mówił na temat: „Demonstracja pocisków Manlicherowskich i preparatów anatomicznych z poległych w Białej w dniu 23 kwietnia b. r." Wykład ten obudził nadzwyczaj ożywioną dyskusję, w której brali udział doktorowie: Obaliński, Wehr, Schramm, Barącz, Bohosiewicz i Trzebicky. Z kolei demonstrował dr. Schramm ze Lwowa: „O resekcjach jelit u dzieci". W dyskusji zabierali głos pp.: Ziembicki i Obaliński.

Przedpołudniowe posiedzenie zamknął odczyt prof. Obalińskiego: „O niespodziankach po gastroenterostomji".

O godzinie 2 po południu rozpoczął szereg rozpraw w głównej auli „Collegii novi" dr. Szuman z Torunia, na temat: „Znieczulanie bromkiem etylu". *n.*

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Paszkany dnia 9 lipca. — Czytelnia polska urządziła na dniu 5 b. m. żałobne nabożeństwo za spokój duszy wielkiego naszego wieszcza Adama Mickiewicza. O godzinie 9 rano odprawił tutejszy proboszcz ks. Leja mszę śpiewaną, zaś kilku rzemieślników odśpiewało pieśni patrjotyczne. Po skończonem nabożeństwie przemówił ks. Leja do zgromadzonych, przedstawiając życie i działalność Adama Mickiewicza. Po nabożeństwie prezes Czytelni polskiej na pamiątkę złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, rozdał pomiędzy członków książeczki o życiu i pismach poety.

* Hamburg dnia 14 lipca. — Walne zebranie Tow. polskiego „Nadzieja" w Hamburgu odbyło się w niedzielę dnia 13 b. m. o godz. 8 na sali posiedzeń, Zeughausmarkt nr. 31.

KURJER LWOWSKI.

* Namiestnik wyjechał wczoraj na dłuższy czas do Buska.

* Biuro komitetu drugiego zjazdu historyków polskich funkcjonuje, począwszy od poniedziałku 14 lipca do środy 16 lipca, codziennie od godziny 9 rano do 6 wieczór w hotelu Żorża, a nadto we czwartek 17 lipca rano od godziny 9 do 11 tamże. Od tąd w czasie obrad zjazdu biuro komitetu znajdować się będzie w ratuszu. Obrady zjazdu toczyć się będą w wielkiej sali ratuszowej, tudzież w przybocznej sali radnej. Dla publiczności otwarty będzie bezpłatny wstęp na galerje. Zapisy na bilety wstępu przyjmuje biuro zjazdu; bilety, o ile zapas starczy, rozdzielane będą tamże we środę po południu. Pierwsze posiedzenie ogólne odbędzie się we czwartek 17 lipca o godz. 11 rano (nie jak w programie wydrukowano o godz. 10), ostatnie posiedzenie ogólne odbędzie się w sobotę 19 lipca o godz. 4 po południu (nie jak w programie wydrukowano o godz. 5). Począwszy od środy rano, oczekiwać będą delegaci komitetu przyjezdnych gości na dworcu; do nich też zgłaszać się należy o wszelkie informacje, ewentualnie o pomieszczenie. Członkowie komitetu odznaczeni będą kokardą biało-czerwoną. Wpisy na obiad składkowy, który się odbędzie w sobotę 19 lipca o godzinie 7 wieczór w wielkiej sali Kasyna miejskiego, przyjmuje biuro zjazdu od uczestników zjazdu. Wkładka od osoby wynosi 7 złr. Lista uczestników w obiedzie zamknięta zostanie we czwartek dnia 17 lipca wieczór. We czwartek podejmuje gości Towarzystwo historyczne rautem w salach Kasyna miejskiego, a w piątek Koło literackie rautem w swoim lokalu (gmach teatralny).

* Onegdaj odbył się doroczny popis w Zakładzie drohowyzkim. W ciągu roku ubiegłego było w Zakładzie 411 wychowańców i 50 starców. W 4 klasach, uczęszczających do szkół było 146, a do warsztatów 111 chłopców, kształcących się w praktycznych zawodach liczył Zakład 78. Popis odbył się w obecności kuratora zakładu Henryka hr. Skarbka i zaproszenych gości.

* Groźne niebezpieczeństwo nawiedziło onegdaj teatr hr. Skarbka. Podczas przedstawienia, urządzonego przez Fiszera, zajęła się powała drewniana w kurytarzu lóż parterowych, po lewej stronie od sali i tylko szybkiej pomocy straży ogniowej, trzymającej inspekcję, zawdzięczyć należy zażegnanie nieszczęścia.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Cieszyn dnia 13 lipca. — Ks. msgnr. Sikora został zamianowany administratorem parafji pogwizdowskiej. — Najprzew. ks. biskup Śniegoń udał się do Jaworzna na kilkotygodniowy pobyt. — Ks. Hudziec, dziekan we Frysztacie, został mianowany członkiem krajowej Rady szkolnej. — Rada miejska uchwaliła wybudować baraki dla wojska. — W *Gwiazdce Cieszyńskiej* czytamy: „Włościanie nasi, którzy wzięli udział w pogrzebie Mickiewicza, nie mogą się nachwalić uprzejmości i serdeczności, z jaką przyjęci zostali po ukończonej uroczystości w ogrodzie Strzeleckim. Wszyscy powrócili do domu, podniesieni na duchu, z poczuciem własnej godności i siły, z wiarą w pomyślną przyszłość narodu polskiego, z otuchą w sercu, *że nasi Bracia w Galicji nie dadzą nam upaść w zapasach z germanizmem*, pożerającym wszystko, co słowiańskie. Imieniem ich składamy Krakowianom za serdeczne przyjęcie najszczersze podziękowanie".

* Nisko dnia 13 lipca. — Zmarły tu przed kilku dniami adjunkt podatkowy ś. p. Euzebjusz Gruszkiewicz, zapisał cały swój majątek, przeszło 10.000 złr. wynoszący, Towarzystwu „Proświta", a to 5000 złr. na fundusz stypendyjny imienia zmarłego, po 1850 złr. na budowę ruskiego narodowego teatru i domu Towarzystwa „Proświta", 1000 złr. na fundusz emerytalny artystów sceny ruskiej. Zmarły liczył zaledwie 35 lat.

* Dwernik pod Litowiskami dnia 12 lipca. — † Dnia 9 b. m. zmarł tu w wieku 101 lat ś. p. Szymon Zakrzewski, żołnierz napoleoński, który walczył pod Samo Sierra, a pod Lipskiem był u boku ks. Poniatowskiego. S. p. Zakrzewski zachował do ostatniej chwili umysł rzeźwy i opowiadał epizody z życia swego z wielką dokładnością, a sama wzmianka o Napoleonie budziła w nim zapał młodzieńczy. Jeszcze przed rokiem odbywał dosyć dalekie spacery, a trudnił się hodowlą pszczół i drobnemi robótkami. Przed kilku miesiącami zaniemógł i już nie powstał z łoża. Ciało odprowadzone zostało przez obywatelstwo i lud na tutejszy cmentarz.

* Iwonicz dnia 8 lipca. — Do dziś przybyło 926 gości kąpielowych, wśród których najwięcej żydów.

* Tarnów dnia 13 lipca. — Na kolonje wakacyjne do Janowic wyjedzie 15 uczniów pod przewodnictwem nauczyciela p. Teodora Szypuły. — Za przykładem Krakowa i Lwowa mężowie chętni wychowaniu młodzieży, postanowili i w Tarnowie urządzić tak zwany korpus wakacyjny, w którymby młodzież, w mieście bez zajęcia pozostająca, mogła przez odpowiednie ćwiczenia nabrać siły i hartu do dalszej pracy umysłowej. Codziennie od godziny 6—8 popołudniu odbywać się będą ćwiczenia młodzieży w ogrodzie Resursy, w domu p. Liepschütza, przy ulicy Krakowskiej, zaś w niedzielę i święta odbywać się będzie wycieczki w okolice miasta pod przewodnictwem kierownika „Sokoła" p. Przybyłkiewicza i uzdolnionych przodowników. Wpisy do korpusu wakacyjnego rozpoczną się w dniu 14 lipca b. r. o godz. 6 popołudniu w ogrodzie Resursy. Opłata jednorazowa dla dzieci członków Resursy i Sokoła wynosi po 50 ct., dla innych po 1 złr. Przyjęci mogą być uczniowie szkół ludowych i niższego gimnazjum. Spodziewać się należy, że tak skromna opłata, jako też i doświadczone kierownictwo korpusu, zachęcą rodziców do licznego zapisywania swych synów do korpusu wakacyjnego, który niezawodnie wywrze błogi skutek na fizyczne wzmocnienie młodzieży.

* Stanisławów dnia 14 lipca. — W ochronce chłopców-sierót będzie z początkiem nowego roku szkolnego opróżnionych 9 miejsc bezpłatnych i 4 za miesięcznem wynagrodzeniem 10 złr. Do miejsc bezpłatnych mają pierwszeństwo chłopcy sieroty chrześcijańskie bez ojca i matki, następnie bez ojca a w trzecim rzędzie bez matki, w wieku od 6 do 10 lat z powiatu Stanisławowskiego. Podania z dołączeniem metryki urodzenia, świadectwa lekarskiego i szczepienia ospy a względnie świadectwa szkolnego, mają być wniesione do rąk prezesa zakładu, p. Leopolda Seydlera, profesora szkoły realnej w Stanisławowie najdalej do 20 lipca b. r. Za opłatą 10 złr. miesięcznie mogą być przyjęci tylko uczniowie, którzy wykażą się świadectwem szkolnem z dobrym postępem w naukach i stopniem z obyczajów.

* Brody dnia 14 lipca. — Wybornym środkiem germanizacyjnym jest tu oddawna niemieckie gimnazjum, utrzymywane przez rząd dla wygody niemieckich żydów. Otóż obecnie rozchodzi się pogłoska, że zakład wymieniony ma zostać zwinięty. Czas najwyższy, aby to nastąpiło!

KURJER KOLEJOWY.

* Awans na kolei państwowej. (C. d.) Z płacą 600 złr.: Edmund Rehanek, asystent (Nowy Sącz), Henryk Stekel, inż. asyst. (Stanisławów), Władysław Hryczek, asyst. (dyr. ruchu Kraków), Celestyn Leszczyński asyst. (Załuż), Eugeniusz Neubauer, asyst. (Buczacz), Emil Pollak, asyst. (Kołomyja), Leon Łoś, asyst. (dyr. ruchu Lwów), Stanisław Kasprowicz, asyst. (Jasło), Edmund Schrenzel, inż. asyst. (dyr. ruchu Kraków), Stanisław Müller, asyst. (Przemyśl), Edward Czichowsky, asyst (Bukaczowce), Zygmunt Rösler, asyst. (Kołomyja). Wilhelm Polityński, asyst. (N. Sącz), Emanuel Gordziewicz asyst. (Czortków), Hipolit Berger, asyst. (Kopyczyńce), Roman Scheringer, inż. asystent (Stanisławów), Maurycy Wichsel inż. asyst. (Stanisławów).

Urzędnikami z płacą 600 złr. mianowani: Izrael Rapaport, aspirant (Nowy Sącz), Herman Meth, djurnista (Krechowice).

Z płacą 500 złr.: Celestyn Szczepański, aspirant (Oświęcim), Józef Kahane, aspir. (Stryj), Franciszek Reichard, aspir. (Bolechów), Włodzimierz Olkiszewski, aspirant (dyr. ruchu Kraków), Tadeusz Maczyński, aspir. (Ustrzyki), Stanisław Rudolff, aspir. (Lwów), Włodzimierz Swięcicki, aspirant (Skole), Jan Madej, aspir. (Limanowa), Józef Blaschke, aspir. (Krosno), Ludwik Maślonka, aspir. (Drohobycz), Andrzej Kuzyk aspir. (Posada chyrowska), Karol Stopiński, aspirant (Skawina), Michał Peter, aspirant (Szczerzec), Leon Dobrzański aspir. (Lwów), Salamon Sabath, aspir. (Hutna).

Aspirantami z adjutum 50 złr. miesięcznie mianowani: Ludwik Tenuer, djurnista (Czerniowce), Konstanty Kurczabiński, djet. (Krosno), Stanisław Staczek djet. (Skawina), Henryk Trzemeski djet. (Starzowa), Wolf Fischler djet. (Mszana dolna), Franciszek Fąfrowicz djet. (Bogoniowice), Bohdan Jakimowicz djet. (Stryj), Adolf Błotnicki djet. (Chodorów). *(C. d. n.)*

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Adama Krulickiego, w Meteniowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jarosławicach; tymczasowego nauczyciela Stefana Tadeusza Podlaszeckiego, w Podkamieniu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Podkamieniu; tymczasową nauczycielkę Feliksę Bocheńską, w Kobylanach, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kobylanach; stałą nauczycielkę młodszą Anastazję Broszównę, w Tarnowie, stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Tarnowie.

KONKURSY.

* Wakują dwa stypendja w kwocie 500 złr. każde z fundacji ś. p. ks. Leona Sapiehy dla ukończonego akademika, którySby chciał kształcić się za granicą. Stypendysta obowiązany jest z końcem każdego półrocza szkolnego wykazać się przed rozdawcą w sposób wiarogodny, iż bawiąc za granicą oddaje się rzeczywiście naukom zawodu swego z zamiłowaniem i bardzo dobrym postępem. Chcący się ubiegać o stypendjum powyższe, winni wnieść podania swoje najpóźniej do dnia 2 sierpnia b. r. bezpośrednio do Wydziału krajowego i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, świadectwo majątkowe i moralności, absolutorjum z odbytych nauk uniwersyteckich lub akademickich, tudzież świadectwa szkolne, szczególniej z ostatnich lat. Kandydaci, którzy przed rokiem szkolnym 1889/90 pokończyli nauki, winni nadto wykazać wiarygo-

---

RACJA KOBIETY

POWIEŚĆ

26) PRZEZ

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Znamieniem okropnej choroby jest — wiadomo to dobrze — strach śmiertelny, strach ciągły, ciągła całkowitej trwogi straszliwość, bezustanna ohyda najnikczemniejszej bojaźni. W chwilach najsilniejszego paroksyzmu — strach, oddający się z ostatnim jękiem płaczliwym jakiejś nieuniknionej kaźni nadludzkiej, nie mającej mieć nigdy ani końca, ani przerwy! Smak potępienia. W chwilach spadającej maligny — strach widziadeł, hallucynacja przerażenia na widok niepojętych potworów, bieganie wyobraźni po niedostępnych kryjówkach, ze skomleniem, wyciem, rykiem na śmierć ściganego zwierza! Pożar umysłu. W chwilach reakcji — tu już tylko zwanej atrofią — strach przemożny siebie samego, strach Kaina i strach samobójcy, czujący tysiące sztyletów w każdym wątku myśli trzeźwiejszych, widzący całą, głęboką czeluść rozpaczy... i wiecznie się odtwarzający w nowym, okrucieństw pełnym strachu!

Władysław Maniewski nie ojczystym odzywał się językiem. Mowy jego, tonu, akcentu niktby nie poznał — chyba bezwstydne dziewczyny ostatnich szynków nocnych, z których go wyrzuciły — chyba może paryzkich zaułków szynkarze — bodaj może pierwsi jego przed półrokiem towarzysze, którzy go widzieli i słyszeli w nieprzytomności.

Anetka poznać musiała. Poznała i o śmierć się dopraszała Boga dla siebie!

Ah! te krzyki!..

— Idź sobie! idź! nie patrz tak na mnie! nie wyszczerzaj kłów na mnie! O ty głowo moja! patrzcie, patrzcie! ja tu w smrodliwem bagnisku pod pachy — a ona nademną skacze, skacze, skacze! Idź sobie! idź! ja się ciebie boję... o! o! o! tak okrutnie mi ciebie strach... ho! ho!

Ah! to skomlenie!..

— Góra! Góra na mnie się wali!! Nie mogę uciec! leci, leci, leci! ho, ho! oho! Spada, a mnie nikt nie ratuje! ciemno dokoła, nikogo nie widać! sam jeden, sam jeden! już nie ucieknę, dusić, miażdżyć mnie będzie — ha! ha! ha!

Ah! ten śmiech opętańca!..

— Sto tysięcy wieków idę! idę! idę! i dojść nie mogę do wierzchołka! nogi mi ważą wszystkie ciężary, szedłem już lat tyle! ! Spadam! trzymajcie! spadam, spadam — oh! tak ciemno, tak coś szumi w próżni! gdzie spadnę, gdzie! o!

Zacisnął obie pięści, że kości przez skórę ledwie się nie przebiły, wzniósł je, jak mógł z pod bandaża i drżeć począł na całem ciele.

— *Cartes!* — ryknął, a głos jego zagłuszył na chwilę wszystkich głosy w sali i spalone usta więcej piany wylały. Potem oczami powiódł po ścianach i po powale, zatrzymał je pół sekundy na oknach, potężnemi bronionych kratami i znów wyć i wołać począł — wreszcie krzyknął:

— Do Cannes! Do Cannes!... i pasował się w swej sromotnej niewoli, aż słychać było w stawach trzeszczenie!

— Spokojnie! — zawołał nań zbliżający się dozorca, podnosząc batog... Anetka po raz drugi omdlała i wyniesiono ją z sali.

XVII.

Tak przez długie tygodnie. Biedna robotnica pracowała ciężko, cień dziewiczej Anetki. Co sobotę szła z ciężkiem zawiniątkiem przez ulicę Vanneau do szpitala alkoholicznych, i co sobotę stawała przy łożu tego, który...

Tego, co było jej mężem.

Jednakże lekarz począł mieć nadzieję. Paroksyzmy były coraz rzadsze, mniej gwałtowne; atrofje dłuższe, czasami następował po nich sen, a po nim stan jakiś, graniczący z przytomnością, stan niepewności wszystkich instynktów zwierzęcych chorego... stan wahania się niektórych sprężyn umysłowych. Pamięci nie było, ani śladu — bo ona paliła się wściekle tylko w szalonych gorączkach maligny! Ale budziła się ciekawość, nieraz świadomość, czasem zdziwienie, czasami nawet spokojne zadowolenie z ulgi doznanej. Często, w chwilach takich rozprawiał długo z samym sobą, opowiadał szczegółowo sny swoje i dopytywał się Sióstr o tajemniczą kobietę młodą, w czarnej sukni, z czarną chustką na głowie... W malignie, nie przestawał śpieszyć, biedz co sił i wołać, by pociąg wstrzymano! Do Cannes, do Cannes wyrywał się zawsze... lecz imiona Micia i Anetki coraz częściej towarzyszyły rozpaczliwym wykrzykom. Usypiając, imiona te powtarzał czule i tkliwie, we śnie płakał, — po zbudzeniu się, rozmyślał.

Nareszcie, jednego wieczora, już z końcem wiosny, poznał ją. Ona teraz uprosiła sobie kącik przy łóżku chorego, i tu pracowała i ztąd śledziła każdy ruch jego, każde słowo.

Patrzał na nią długo, długo. Potem do zbliżającej się zakonnicy rzekł zcicha:

— Anetka młodsza od niej — wskazując ręką w stronę robotnicy — młodsza i piękniejsza!

Był to pierwszy przebłysk wracającej pamięci — i Anetka długo, długo płakała.

Potem, z porady samego doktora, sama mu służyła, sama jedna go strzegła. W rzadkich i słabych paroksyzmach, często głos jej lub jedna pieszczota wracały mu prędzej przytomność, aniżeli osłabienie i wycieńczenie. W jej ramionach usypiał, pod jej modremi oczami otwierał powieki.

Lekarz ją wreszcie zapewnił, że niebezpieczeństwo minęło. Niebezpieczeństwo śmierci? Nie — nie ono jedno tylko. Znikło niebezpieczeństwo zwykłej wielkim alkoholikom choroby — zatłuszczenia serca. Mogłaby męża wyprowadzić ze szpitala, onby żyć mógł i... kto wie? odżyć!

(Dalszy ciąg nastąpi).

dnie, czem się trudnili od czasu ukończenia studjów. (Patrz nr. 158 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Ze Sztumu donoszą, że sołtys Będzmirowski z Uścic kazał rozdawać przed ostatniemi wyborami do parlamentu kartki na kandydata polskiego pomiędzy katolików, wszelako sam nie zajmował się agitacją. Pan landrat Wessel dowiedziawszy się o tem, zawezwał p. B. do siebie do biura. Tutaj zakomunikował mu, że postępowaniem swem stracił zaufanie władzy państwowej i że dla tego winien urząd swój złożyć. Na zapytanie, czy to zaraz zrobić może, odpowiedział mu p. landrat, że powinien stawić piśmienny wniosek o zwolnienie go z urzędu sołtysa. Tego nie uważa p. B. za stósowne zrobić i dlatego odczeka co się dalej stanie.

KURJER GÓRNOŚLĄZKI.

* W Szobiszowicach pod Gliwicami stawał na świadka 15 letni chłopiec, który mimo, że 8 lat uczęszczał do niemieckiej szkoły tamtejszej, na pytania, stawiane przez sędziego, nie umiał w niemieckim języku odpowiadać. Jest to nowy dowód, że ustrój dzisiejszy szkół nie może do niczego doprowadzić i Niemcem Polaka nie zrobi. Przyznaje też to sam nawet „Oberschlesischer Anzeiger“, wychodzący w Raciborzu, zapalony zwolennik wszystkiego, co stoi w związku z germanizacją ludu naszego. Powiada, że po takich doświadczeniach trzeba będzie jeszcze długo czekać, zanim się Ślązk wynarodowi.

KURJER WARSZAWSKI.

† W dniu wczorajszym zmarł w Warszawie jeden ze starszych przedstawicieli naszego malarstwa, ś. p. Primus Milewski. Zmarły był autorem wielu obrazów treści historycznej, religijnej i rodzajowej, przeważnie jednak oddawał się malarstwu portretowemu. Ostatnie jego prace, wystawione w roku 1888 na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych, były: „Portret damy“ i „Głowa starca“. S. p. Milewski, jako człowiek, umiał sobie zaskarbić ogół.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wystawa bydła galicyjskiego rozpada się na dwa działy; osobno reprezentowane jest Towarzystwo rolnicze krakowskie, osobno lwowskie. Obok nich jest kolekcja bydła z dominium żywieckiego arcyksięcia Albrechta. Katalog wykazuje 134 numera. Stajnia przedstawia wspaniały widok. Po lewej stronie stoją Simmenthalery i Holendry, wystawione przez pp. Wiktora (14 sztuk Simmenthalerów i 10 sztuk Oldenburczyków), Fedorowicza (7 sztuk), Grolowskiego (7 sztuk), Kellermanna (6 sztuk), Homolacza (10 sztuk). Obok nich są Holendry i Ostfryzy pp. Szybalskiego (13 sztuk) i Czecza (8 sztuk). Dominium Arcyksięcia Albrechta reprezentowane jest przez 9 Ostfryzów i 9 wilstermarszów; szczególną uwagę zwraca czteroletni kolosalny stadnik. Pan Smidtowski przysłał 9 sztuk, a hrabia Karol Lanckoroński 7 sztuk Oldenburczyków. Galicyjskie bydło krajowe eprezentowane przez sześć bardzo pięknych okazów chowu pana Hermana Czecza. „Kolekcja ta pokazuje, pisze *Fremdenblatt*, że chów bydła w Galicji ma już bardzo daleko posunięte rezultaty. Wystawa jest wzorowo inscenizowana i jest oznaką, że gospodarstwo rolne w Galicji jest w stanie bardzo kwitnącym“. Wystawa tej serji trwa tylko do 16 lipca.

KURJER BERLIŃSKI.

* Strzelcy austrjaccy i węgierscy, którzy przybyli do Berlina na siódme związkowe strzelanie, zostali przyjęci bardzo życzliwie i z wielką ostentacją. Imieniem związku centralnego przemawiał konsul generalny p. Schoenlauh zaznaczając, że w Austrji i w Niemczech jest jedno serce i jeden duch. Węgrów witał dr. Niepke zapewniając, że w Niemczech nikt nie zapomni Andrassego i Tiszy, którzy przyczynili się do utworzenia przymierza austrjacko-niemieckiego. Dalej przemawiał tajny radca rejencyjny i radca miejski p. Schreiner, w zastępstwie nadburmistrza a dziękował dr. Waniczek z Wiednia zaś imieniem, Węgrów p. Szavoszt. Następnie udano się przed ratusz, gdzie witał gości nadburmistrz a dziękowali znów panowie Waniczek i Szavoszt. Podczas uczty, która się później odbyła, wnoszono liczne toasty na trwałość przyjaźni austrjacko-niemieckiej, a jeden z mowców wypowiedział zdanie: „że Niemcom należy się moralne przewodnictwo na całym świecie, dziś i na przyszłość“. Cóż na to Węgrzy?

Wybory do Rady miejskiej z Koła inteligencji.

Ci, którzy się mienią apostołami rozlicznych prądów, nurtujących w naszem społeczeństwie, pragną zawsze dowieść, że mają na celu jego podniesienie i w tym celu upraszczają drogi, po których do rozwoju sił swoich ono ma dążyć. Nie potrzeba chyba dowodzić, że właśnie liberalny obóz radby zagarnąć dla siebie monopol takiego apostolstwa. Gdyby to naszej narodowości w czemkolwiek pomódz mogło, to nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby obóz ten owładnął wszystkiem, jak chce i jak pragnie. Niestety jednak, szuka on najpierw własnego wyniesienia, a realną dla społeczeństwa pracę obiecuje dopiero na przyszłość. Póki słowo „liberał“ nie będzie synonimem władzy, potęgi, wszelkiego wpływu, a ostatni stańczyk wegetować będzie w najodleglejszym choćby ziemi naszej zakątku, dopóty pracę organiczną ma zastępować walka partyjna. Źle jednak mówimy, nietylko stańczyki do ostatniego muszą wprzód wyginąć, ale i wszyscy ci, którzy ośmielają się odrębne mieć zapatrywania i nie chcą, jak proste pionki iść za temi hasłami, które wychodzą z redakcji *Nowej Reformy*. Nie ma co już mówić o Koźmianie, bo ten na wieki proskrybowany i obecnie zresztą nie kandyduje, ale żyć nie powinien także dr. Fryderyk Zoll, choć dla swych niepospolitych zasług i otwartego charakteru powszechnie ceniony; również marnie przepaść powinien dr. Kasparek, pomimo swojej wiedzy i szczerego patrjotyzmu, gdyż nie chce bić pokłonów nowym bogom, — a nawet poseł Leon Chrzanowski, który 24 lat zasiada już w Radzie miejskiej, a walczył zawsze w obronie zdrowego postępu i byłby niewątpliwie każdego innego społeczeństwa chlubą i zaszczytem, ma również pójść w odstawkę, aby zrobić miejsce wszechpotężnej redakcji *Nowej Reformy*, która dziś już pragnie zasiadać *in corpore* w Radzie miejskiej.

Statut organizacyjny gminy miasta Krakowa stanowi wprawdzie, że Rada miejska ma być reprezentacją interesów wszystkich warstw społeczeństwa krakowskiego, i ztąd ów podział na poszczególne klasy i oddziały, atoli nic wiedzieć o tem nie chce obóz liberalny, który jest tego przekonania, że sama redakcja *Nowej Reformy* najdzielniej reprezentować potrafi wszystkie interesa nietylko miasta naszego, ale i całego galicyjskiego społeczeństwa. Powiadamy zaś z naciskiem „galicyjskiego“, gdyż liberalny kierunek jest tak łaskawy, że polskiemu żywiołowi o tyle swobodnie rozwijać się pozwala, o ile stańczykowi i człowiekowi zasad umiarkowania wolno żyć i działać obok demokratów z obozu liberalnego.

Powiedzieliśmy wyżej, że ten ostatni obóz, zdobywając posterunki w naszem życiu autonomicznem, nie uznaje za odpowiednie podejmować pracy około istotnego podniesienia kraju, tak pod względem ekonomicznym, jak pod względem moralnego stanowiska wobec innych dzielnic Polski, dopóki nie będzie „wszechpotężnym“ „wszechwładnym“, na całej naszej ziemi „jedynym“.

Wystarczy przykład z dni ostatnich. Wiadomo wszystkim, że w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej obóz liberalny w komitecie wykonawczym bardzo poważnie był reprezentowany i również wiadomo wszystkim, że Rada miasta Krakowa w obecnym składzie ma większość liberalną, otóż nikt nie wątpił, że Rada miejska w tym swoim składzie godnie wystąpi na przyjęcie reprezentacyj innych miast polskich, i że złoży wymowne dowody swego istnienia i swej żywotności. Wiadomo jednak wszystkim, ak liczny wzięli udział radcy miejscy w pogrzebie Mickiewicza, jak wspaniale były oświetlone Sukiennice i gmachy miejskie i jak sucie fetowano prezydenta i Radę miasta Lwowa, jak gościnnie wreszcie pomieszczono tych ostatnich!.. Wszelka atoli wina ma ciężyć na p. Szlachtowskim, a większość liberalna Rady miejskiej doznaje rozkoszy t. z.: „Schadenfreude“, naszemu narodowemu charakterowi nawet z wyrazu obcej.

I teraz, w czasie dokonujących się wyborów, rozchodzi się przedewszystkiem obozowi liberalnemu o to, aby powiększył w Radzie miejskiej zastęp swych bezwzględnych zwolenników i dlatego daleki od umiarkowania i rozwagi stara się zdepopularyzować i usunąć z Rady wszystkich tych radców, którzy jej przyświecali swojem wytrawnem zdaniem i sumiennem wypełnianiem przyjętych obowiązków.

Utrzymują powszechnie, że mamy w naszem społeczeństwie nader mało inteligencji prawdziwej, a natomiast cały zastęp inteligencji niedouczonej. Ale co do nas, mamy inne o tem zapatrywanie i sprawi nam też największą uciechę, gdy wynik wyborów z Koła inteligencji będzie dowodem, że ma ona na oku przedewszystkiem dobro miasta, a nie kieruje się partyjnemi uprzedzeniami.

Kandydatów z Koła inteligencji zalecamy następujących:

1. **Asnyk Adam**, poseł na Sejm.
2. **X. Chotkowski Władysław**, prałat, poseł do Rady państwa.
3. **Chrzanowski Leon**, poseł na Sejm i do Rady państwa.
4. **Ichheiser Michał**, adwokat.
5. **Kasparek Franciszek**, prorektor Uniw. Jagiell.
6. **Lisowski Władysław**, prezes Izby adwokackiej.
7. **Milewski Józef**, prof. ekonomji politycznej w Uniw. Jagiell.
8. **Szlachtowski Feliks**, prezydent miasta.
9. **Zaremba Karol**, architekt.
10. **Zoll Fryderyk**, profesor Uniwersytetu Jagiell.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 16 lipca obchodzi Kościół katolicki uroczystość Najśw. Marji Panny Szkaplerznej. Na pamiątkę objawienia się P. Marji św. Szymonowi Stok, przełożonemu zakonników na górze Karmelu, na początku XIII. wieku, i zapowiedzenia mu, iż otrzymają łaskę szczęśliwej śmierci ci, którzy żyjąc po chrześcijańsku, nosić będą na sobie Szkaplerz św.

Kalendarz. Dziś Najśw. Marji Panny Szkaplerznej; jutro: św. Aleksego wyznawcy.

Kalendarz historyczny. 16 lipca 1625 roku: Szwedzi zajmują Gdańsk. — 1632 roku: Konfederacja warszawska po śmierci Zygmunta III.

Wybory do Rady miejskiej z Koła mniejszych posiadłości odbywały się w dniu wczorajszym w sali Rady miasta. Do komisji wyborczej, której przewodniczył delegat Rady p. Teodor Baranowski, należeli: pp. wiceprezydent Friedlein i Chęciński (z Rady), oraz pp. Krytzler i Wortsman (z obywateli). Z magistratu asystował p. naczelnik Felkel. Na 712 uprawnionych do głosowania, przystąpiło do urny 510 wyborców. O godz. $10^3/_4$ wieczorem ogłosiła komisja wynik wyborów.

Radcami wybrani zostali: pp. *Knaus Karol* (345 gł.), *Federowicz Jan* (314 gł.), *Feintuch Stanisław* (307 gł.), *Chmurski Roman* (303 gł.), *Jawornicki Józef* (285 gł.), *Beringer Wandalin* (244 gł.), *Redyk Wiktor* (235 gł.).

Następnie otrzymali: Rehman St. (212 gł.), Armółowicz St. (199 gł.), Meissner Adolf (156 gł.), Szwarz Henryk (156 gł.).

II. Zjazd chirurgów polskich. W dniu wczorajszym o godz. 8 wieczorem zebrali się uczestnicy dzisiejszego Zjazdu chirurgów w restauracji hotelu „pod Różą“ w liczbie około 25, gdzie przy wspólnej wieczerzy nastąpiło poznanie się gości. Między przybyłymi lekarzami ze wszystkich stron Polski, zauważyliśmy z pomiędzy profesorów naszej Wszechnicy: Rydygiera, Obalińskiego i wielu innych. Zebranie, podsycane ożywioną pogawędką, trwało do godziny 10. Dziś o godz. $7^1/_2$ rano zwiedzą uczestnicy Zjazdu nową klinikę chirurgiczną, po której oprowadzać ich będzie prof. Rydygier, o godz. 10 zaś rozpoczną się obrady w sali wykładowej zakładu klinicznego, które trwać będą przez dziś, jutro i pojutrze do godz. 1 z południa. Następnie od godz. 2 do 4 popołudniu odbędzie się dalszy ciąg rozpraw w głównej auli „Collegii novi“. Wszystkich uczestników drugiego Zjazdu chirurgów polskich witamy serdecznie w grodzie Jagiellonów i życzymy, aby ich trzydniowe obrady uwieńczone zostały jak najlepszemi rezultatami, świadcząc chlubnie o sławie polskiego imienia w dziedzinie medycyny a chirurgji specjalnie. Witajcie nam!

Bawią w naszem mieście p. Władysław Maleszewski, redaktor „Biesiady literackiej“ i p. Jan Pankiewicz, z Warszawy, zasłużony pedagog, który świeżo obchodził 50 letni jubileusz swej gorliwej na polu profesorskiem działalności — obaj w przejeździe do Zakopanego.

Ankieta teatralna. Dla wzięcia udziału w obradach ankiety zwołanej przez Wydział krajowy w sprawie reformy stosunków teatrów: krakowskiego i lwowskiego, która zbierze się we czwartek dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczór w sali radnej Wydziału krajowego — wyjeżdżają pojutrze rano do Lwowa pp. Asnyk, Bałucki, Bliziński, Estreicher, Koźmian, prezydent Szlachtowski i Antoni hr. Wodzicki.

Wykład habilitacyjny dra Tretiaka. Wczoraj o godzinie 5 po południu, wobec zastępu profesorów uniwersytetu i grona młodzieży akademickiej, odbyła się wstępna prelekcja znanego badacza literatury polskiej, dr. Tretiaka, który zostaje docentem tegoż przedmiotu na naszej wszechnicy. Prelegent mówił o „Głównych prądach w literaturze polskiej XIX w.“ Wrażenie, jakie dr. Tretiak wywołał, było niepospolite, świadczące, że nowa siła, wstępująca do uniwersytetu Jagiellońskiego, należy do wyjątkowych i że odegra w przyszłości niemałą rolę na polu naszych stosunków naukowych. Dr. Tretiak rozporządza ogromnym materjałem wiedzy literackiej, obdarzony jest zmysłem krytycznym bardzo bystrym i doskonale włada swoim przedmiotem. Umiejętność jego oczywistą się staje, kiedy przedstawienie przezeń przedmiotu wskazuje dziwny ład, wyborną perspektywę i dosadną charakterystykę dzieł i postaci. Dr. Tretiak posiada *metodę* badań doskonałą, argumentuje śmiało, wypowiada wnioski logicznie. — Po nakreśleniu treściwego obrazu końca XVIII wieku, prelegent przystąpił do analizy pierwiastków w literaturze bieżącego stulecia. Kiedy Rzeczpospolita upadła, ożywiające dawniej siły omdlewają, poezja staje się płytką, wiersz tylko poleruje się zewnątrz, uczucie jałowieje. Niektóre talenty, jak np. Niemcewicz, porzucają dawną działalność i rozpoczynają inny kierunek twórczości; zamiast satyry zjawia się apoteoza przeszłości. Zachód, który dotąd tylko za pośrednictwem francuskiej literatury wpływał na nasze piśmiennictwo, obecnie wylewa strumienie ożywcze z Anglji i Niemiec.

Po upadku Napoleona rola Francji w naszej literaturze się skończyła. Na czele nowego kierunku stają: Brodziński, Mickiewicz i Malczewski. Brodziński pod wpływem Herdera, stał się reformatorem naszej sielanki. W stylu jeszcze chroma, jeszcze pseudo-klasycyzm cechę na „Wiesławie“ zewnętrzną zostawia, ale malowidło obyczajów nie grzeszy już fałszem i potrąca o barwę narodową. Ten ostatni rys — zapewne dla względów cenzuralnych — ubocznie się wsuwa, ale go znać. Brodziński wprowadza w element ludowy patrjotyczny ton, który następnie podnosi Wasilewski, choć słabiej na nim umie wygrywać. Później Lenartowicz głos zabiera. W ostatnich zaś czasach Konopnicka — w poezji, w noweli — Sienkiewicz. Dr. Tretiak trafne robi spostrzeżenie co do ludowych rzeczy: Brodzińskiego sielanka jest samem światłem, nowoczesna nowela szare tło posiada — jest narysowana „węglem“. W dalszym ciągu swej prelekcji, dr. Tretiak charakteryzował rozwój ballady u nas, genezę i dzieje byronizmu i t. d., wciąż podając fakty, jako dowody, ilustrujące jego poglądy. Szczupłość miejsca nie pozwala nam szerzej rozpatrzyć się w wywodach szanownego prelegenta, ograniczymy się więc tylko do podania wyniku tej świetnej charakterystyki epoki. Trzy kierunki widzimy w literaturze polskiej XIX. wieku: 1. Romantyczny, ktory rozwinął w nas uczucie i fantazją, 2. byroniczny, który spotęgował w nas zastanowienie nad wypadkami i warunkami świata, 3. patrjotyczny, który w nas obudził oryginalną poezję i następnie pochłonął pierwsze dwa kierunki. Słusznie bardzo nazwał prelegent swój wykład mapą, na której nakreślił główne strumienie i wyniosłości; ale z tej mapy dowiedzieć się można było wszystkiego, co dotyczy życia duchowego w Polsce w ciągu bieżącego stulecia. Jeszcze raz zaznaczamy, że metoda krytyczna dra Tretiaka stoi na wysokości dzisiejszych wymagań estetycznych i należy do prawdziwie wyjątkowych w naszych studjach literackich.

Audytorjum nagrodziło szanownego prelegenta gorącemi oklaskami.

Obraz mistrza Matejki, przedstawiający: „Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austrjacką“, zostanie dziś wystawiony w salonach Tow. przyjaciół sztuk pięknych na czas krótki. Kilka dni temu odwiedził pracownię Matejki JE. kardynał Dunajewski, który nie szczędził słów gorącego uznania nowemu dziełu twórcy „Bitwy pod Grünwaldem“.

Ślub p. Bogusława Kieszkowskiego, starosty w Dąbrowie, z panną Konstancją Bilińską, córką Henryka i Julji z Rutkowskich odbędzie się dnia 27 lipca b. r. w Sawarcach (stacja Skwira) na Ukrainie.

Z Uniwersytetu. PP. Eugeniusz Dołęga Kozierowski, rodem z Bystry w Galicji, Władysław Leon Mydlarski, rodem z Krakowa, Teofil Wacław Zawadil, rodem z Tarnowa i Samuel Lustig, rodem z Krakowa, otrzymali wczoraj na Wszechnicy Jagiellońskiej stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

P. Klementyna Czosnowska ukaże się dzisiaj po raz pierwszy publiczności krakowskiej. P. Czosnowska jest artystką teatru warszawskiego a primadonną stała się od niedawna. Artystyczną swoją karjerę rozpoczęła w komedji i farsie, jako naiwna. I zbierała wcale pokaźne laury w *Gęsiach i gąskach*, w blnetce *U ciotuni* itp., a wreszcie warunki zewnętrzne zmusiły ją do przerzucenia się do ról charakterystycznych. Przed trzema laty zadebiutowała w Warszawie po raz pierwszy jako śpiewaczka w operetce *Serce i ręka*. Zyskała przychylną opinję krytyków i w tej nowej roli utrzymała sympatję publiczności. P. Czosnowska jest śpiewaczką o ładnym głosie, artystką sympatyczną i uzdolnioną. Więc zapewne uznanie publiczności krakowskiej sobie zyska, bo zyskała je niedawno i we Lwowie, a do teatru na swoje gościnne występy liczny ściągnie zastęp słuchaczy. Dzisiaj na pierwszy ogień p. Czosnowska śpiewać będzie jedną z najwdzięczniejszych swoich partyj, Audranowską „Bettinę“.

Dyrekcja Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamianowała dra Antoniego Molickiego adjunktem I. klasy i p. Łonickiego Ludwika asystentem I. klasy, a przy lwowskiej filji p. Korytkę Walerego saldo koncistą i p. Gebharda Ksawerego adjunktem 2 klasy.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 14 lipca.

Hotel Saski: Gustaw Romer z Zabełcza, Angela Radzimińska z Wołynia, Flora Zabiełło z Warszawy, Robert Weissenborn z Warszawy, Wojciech Dippel z Warszawy, Marja Ziemkiewicz z Warszawy, Jan Kollatorowicz z Kuwal, Michał Naimski z Spytkowic, Jan Gnoiński z Cieszanowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We środę drugi, a we czwartek trzeci i ostatni gościnny występ panny Klementyny Czosnowskiej.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 14 lipca. Ankieta złożona z przedstawicieli Towarzystw rolniczych i Izb handlowych obradowała nad żądaniami, jakie mają być postawione w interesie galicyjskiej produkcji przy bliskiem odnawianiu traktatów handlowych. Zgodzono się, żeby wydać memorandum do Sejmu krajowego, oraz postarać się, żeby Sejm, a względnie Wydział krajowy zwołał drugą ankietę, której uchwały służyłyby Kołu polskiemu za źródło informacji i nić przewodnią w postępowaniu co do tej sprawy w Radzie Państwa.

Czerniowce 15 lipca. W drugiem Kole wyborczem wielkiej własności ziemskiej wybrano wszystkich kompromisowych kandydatów połączonych partyj konserwatywnej i autonomiczej, a mianowicie, barona Eugenjusza Styrcera, Wolczyńskiego, Lupula Marina, Stefanowicza, Kochanowskiego jun., Christofa, Abrahamowicza, barona Kapri (73 głosami). W pierwszem Kole wyborczem większej własności obrano dotychczasowych posłów, radców konsystorjalnych Calinescu i Zurkana.

Wiedeń 15 lipca. Na wystawie bydła galicyjskiego dyplomy honorowe za wystawy kollektywne odebrały oba Towarzystwa rolnicze, oraz p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna. Nagrody honorowe otrzymali: pp. Bolesław Śmiałowski ze Stojanek, Kazimierz Wiktor z Zarszyna, Aleksander Hulimka z Mycowa, hrabia Karol Lanckoroński z Komarna, Stanisław Homolacz z Gnojnika, Wincenty Szmidt z Krzywaczki, Józef Kellermann z Kańczugi, Karol Czecz z Bierzanowa, Hermann Czecz-Lindenwald z Kóz.

Wiedeń 15 lipca. Wiadomość podana w jednym z tutejszych dzienników, jakoby zarząd kolei północnej miał przedłożyć ministrowi handlu projekt na budowę kolei lokalnej z Kalwarji do Bochni, jest zupełnie bezpodstawną.

Linc 15 lipca. Z Insbrucku, Ischl i z Celowca donoszą o spadnięciu śniegu.

Berlin 15 lipca. Dzienniki konstatują jednomyślnie straszne fiasco zjazdu strzelców związkowych. Deficyt olbrzymi.

Stuttgart 15 lipca. Wobec wiadomości „Beobachtera“, że na czele zarządu wirtemberskiej kolei państwowej ma stanąć pruski urzędnik, oświadcza „Staatsanzeiger“ w odezwie prezydenta wirtemberskich ministrów Mittnachta, że w owej wiadomości nie ma ani słowa prawdy.

Paryż 10 lipca. Wczorajsza uroczystość narodowa miała świetny przebieg. Na wielkim przeglądzie wojsk, był obecny Carnot. Na kilka minut przed powrotem prezydenta do pałacu elizejskiego nieznane indywiduum dało wystrzał rewolwerowy, tuż obok niego w powietrze. Natychmiast je też aresztowano. Przy przesłuchaniu uwięziony oświadczył, że się nazywa Jacob i jest chemikiem bez zajęcia. Porobił wiele odkryć, o których jednak nikt nie wie; chciał więc w ten sposób zwrócić na siebie publiczną uwagę. Skonstatowano, że rewolwer był nabity tylko prochem.

Rzym 15 lipca. Senat zatwierdził projekt ustawy o zakładach dobroczynnych stosownie do uchwał Izby. Zaczęły się obrady nad projektem ustawy o utworzeniu instytutu kredytowego ziemskiego.

Belgrad 15 lipca. Urzędowo ogłoszono nominację byłego konsula jeneralnego w Budapeszcie, Steicza, na dyplomatycznego ajenta w Sofji; dotychczasowego konsula jeneralnego w Salonikach, Christicza, na konsula w Budapeszcie; dotychczasowego sekretarza ministerjum, Ljosticza, na konsula w Salonikach; nakoniec byłego gerenta dyplomatycznej agentury w Sofji, Petkowicza, na sekretarza poselstwa w Petersburgu.

Belgrad 15 lipca. Byli postępowi dyplomaci i ministrowie: Michał Bogiecevicz, Rajowicz, Milan Christicz, Gjorgjewicz, Wladan, Gjargewicz, otrzymali w ostatnich dniach listy anonimowe, grożące im śmiercią, jeżeli nie zerwą ścisłych swoich związków z królem Milanem.

Nowy Jork 15 lipca. Straszna burza szaleje w St. Paul i Minnesota. Letni hotel całkowicie zburzony, wielu jego mieszkańców zabitych, wielu ciężko pokaleczonych. Na jednem z sąsiednich jezior zatonął parowiec. Blizko 200 osób zginęło.

Wiedeń 15 lipca. Usposobienie giełdy ostrożne. Akcje kredytowe 303·50, Akcje Länderbanku 229·30, Złota renta 102·30, Renta majowa 88·40.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej, Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

JAK W ŻYCIU.

95) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Zamek Canourges zbudowany na szczycie niezbyt stromego pagórka, naprzeciw wsi Grambois; strzela w górę dwiema śpiczastemi wieżyczkami, z pomiędzy gąszczu stuletnich dębów, buków i osik. Gościniec wije się białą wstęgą po pagórku, aż pod samą bramę parku wspaniałego. Ziemia obiecana w departamencie Vaucluse'y, jest bajecznie żyzna. Najpyszniejsze drzewa owocowe, gdzieindziej z trudem szczepione, tam rosną w stanie natury, tej najlepszej na ziemi gospodyni. Prawie każdy dąb w parku był otoczony zwojami bluszczów, które pnąc się po pniu omszałym, czepiały się wreszcie najwyższych gałęzi, spadając jasno zieloną kaskadą z pomiędzy ciemniejszych liści dębowych. Drzewa tak tu gęsto rosły, że w górze tworzyły olbrzymią kopułę zielono-niebieskawą, przez którą przesiewały się zaledwie gdzieniegdzie złotawe słońca promienie. W miarę jak się w głąb parku wchodziło, oko dostrzegało przed zamkiem trawnik olbrzymi, przerzynany wartkiemi rzeczki zawrotami. W blasku słonecznym lśniły rabaty kwiatowe, tu i ówdzie porozrzucane artystycznie, niby drogie kamienie w koronie. Na końcu trawnika była szeroka terasa, piaskiem srebrzystym wysypana, a szerokiem półkolem poustawiano w pysznych, olbrzymich wazach chińskich i japońskich, całe gaje drzew pomarańczowych, cytryn i innych cudownych krzewów ze stref gorących. Tu, na balkonie nad terasą, oczy patrzącego przymykały się, olśnione nagle krajobrazem piękności niezrównanej. Na przeciw, na bardzo stromym pagórku, były poprzyczepiane jeden nad drugim bez symetrji, niby to gniazdka jaskółcze, szare domki wieśniacze wśród gajów oliwnych i sadów rozmaitych; wieś, dziś cicha i spokojna, stanowiła niegdyś rodzaj forteczki, obronnej wałami i palisadami. Na prawo i lewo dolina czerwieniła się zdala; po niej kręciła się rzeczka, to lśniąca wody zwierciadłem, to z łożyskiem wyschniętem, pełnem żwiru różnobarwnego. Dolinę otaczało amfiteatralnie pasmo niezbyt wysokich pagórków. W dali widziało się zbite w masę góry Luberon, wysokie i skaliste, na które słońce rzucało plamy fioletowe. Linja gór zaszpicowana odbijała się ostremi konturami od tła nieba lazurowego. Powietrze jest w Prowancji tak lekkie i przejrzyste, że zdaje się, iż rękę wyciągnąwszy, pochwyciłoby się te góry, o całe mile odległe.

Prowancja jest ojczyzną starych legend, które wieki przetrwawszy, jeszcze dziś się opowiadają na wieczornicach u ognisk wieśniaczych. Wieś Grambois posiada swoją własną, prawie niemożebną ze stanowiska historji, ale którą pokolenie po koleniu z czcią religijną przekazuje.

Grambois należało na lat sto przed panowaniem Filipa Pięknego do wszechpotężnych Templarjuszów, którzy zbudowali na pagórku jedną z ich fortec kolosalnych i niedostępnych. Foulquet, biskup w Marsylji, pomawiany o herezją, był zmuszony prosić o pomoc i szukać schronienia u swoich niebezpiecznych sąsiadów. Templarjusze przyjęli uciekającego biskupa, ale pod warunkiem, że będzie wieść życie pustelnicze naprzeciw ich klasztoru w Canourges. Foulquet był posłuszny i umarł uważany prawie za świętego przez lud okoliczny, a zupełnie zapomniany przez rząd ówczesny i papieża. Historja jest jak zwykle, mniej poetyczną od legendy. Utrzymuje ona, iż Foulquet nie był prześladowanym, ale sam właśnie prześladował. On to miał najgoręcej piorunować na Albigenzów, szczując formalnie lud na nich. Być może zresztą, iż umarł w Canourges, ale w latach bardzo sędziwych, jako arcybiskup Tuluzjański i otoczony grozą, którą dostatecznie tłumaczyły jego okrucieństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Moreli 510(1-3)

wyborowych kilo po 26 cnt. w handlu Knorcka, przy ulicy św. Jana Nr. 1.

Mleczarnia „Pod złotą głową"

mieszcząca się dotychczas przy ulicy Basztowej, pod l. 19, przeniosła się (1-?) do nowego domu przy ul. Pijarskiej, l. 9, (pomiędzy zakładem fotograficznym p. Miena a Pijarami), gdzie ma lokal obszerny, z wszelką wygodą urządzony.

Tamże można dostać zawsze **doskonałej babki do kawy**, sztukami lub na porcje, również **wody sodowej z fabr. Rzący.**

Zakład z 6-cio klasową

prywatną, koncesjonowaną szkołą **WW. Sióstr Boromeuszek w Łańcucie** przyjmuje pod bardzo przystępnemi warunkami 574(2-4)

panienki

do wychowania i kształcenia.

ZMIANA LOKALU.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI

M. ŻENCZYKOWSKIEGO

przeniesionym został w dniu 1 Lipca **z ul. Sławkowskiej** na ulicę 566(4-12) Szpitalną Nr. 40.

ZMIANA LOKALU.

LOUVRE

Sukiennice, 16.

Wielka sezonowa

WYSPRZEDAŻ.

Kapelusze, Parasolki, Zaboty, 443(110-?)

za połowę ceny.

Inkasent

z kaucją złr. 250 potrzebny do interesu w Krakowie. — Zgłoszenia z odpisem świadectw i krótkiem curiculum vitae składać w administracji *Kurjera.* 568(3-3)

SKLEP OBSZERNY

z pokojem, kuchnią, piwnicą i strychem **jest zaraz do wynajęcia przy ulicy Florjańskiej Nr. 23.**

Bliższą wiadomość zasięgnąć można przy ulicy św. Jana Nr. 1, w handlu Karola Knorcka. 572(2-3)

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż przybywszy z Warszawy założyłem w Krakowie, **Rynek główny, l. 22.**

SKŁAD OBUWIA

własnego wyrobu.

Ceny na towar, za którego dobroć sumiennie zaręczyć mogę, naznaczyłem możliwie najniższe. Kamaszki męskie oddaję począwszy od 3 złr. 50 cnt., a damskie od 3 złr. i wyżej stosownie do wymagań.

81(109-?) ***Bronisław Dobrzański.***

M. BEYER i SPÓŁKA

w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr.

Serja II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
1/4 tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serja III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały.
1/4 tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 99(84-?)

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych**, oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincją uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

ZAKŁAD MEDALIKÓW

„Emanuel od Ś-go Józefa"

ulica Sienna Nr. 12. 573(2-3)

Z dniem 1-go sierpnia r. b. otwarty zostaje w Krakowie koncesjonowany przez Namiestnictwo i na mocy wydanej karty przemysłowej tutejszego Magistratu **Zakład medalików**, który będzie posiadał zapas gotowych medalików z wizerunkami świętych, z polskiemi napisami, oraz przyjmować będzie zamówienia dla wykonania na miejscu, o czem ma honor Wielebne Duchowieństwo, osoby prywatne i panów kupców zawiadomić.

W niedziele i święta zakład zamknięty i żadnych interesów załatwiać nie będzie.

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. knrj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. mięsz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

!! BEZ KONKURENCJI !!

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robieniu papierosów.

Kto chce palić rzeczywiście dobre i zupełnie nieszkodliwe papierosy Niech kupuje tutki (gilzy) NIEKLEJONE z fabryki

S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO

Lwów — Teatralna 3. Kraków — Sukiennice 28.

Ceny bardzo niskie.

100 sztuk od 12 centów.

Zlecenia zamiejscowe — odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. 266(65-180)

Losy Wiedeńskiej Wystawy po 1 złr.

Każdy los ważny na oba ciągnienia.

Spis wygranych na oba ciągnienia. 525(8-?)

Pierwsze ciągnienie 14 sierpnia 1890.					Drugie ciągnienie 15 paździer. 1890.				
1	wygrana	50.000	złr.	wartości	1	wygrana	50.000	złr.	wartości
1	„	5000	„	„	1	„	5000	„	„
1	„	2000	„	„	1	„	2000	„	„
1	„	1000	„	„	1	„	1000	„	„
2	„	500	„	„	2	„	500	„	„
5	„	200	„	„	5	„	200	„	„
10	„	100	„	„	10	„	100	„	„
20	„	50	„	„	20	„	50	„	„
50	„	20	„	„	50	„	20	„	„
200	„	10	losów wystawowych		200	„	10	„	„
2000	„	5	„	„	2000	„	5	„	„

LOSY po 1 złr. do nabycia w KRAKOWIE u J. Altstädtera, Arona Eibenschitza i Adolfa Holzera.

Wyszła z druku

DZIKA RÓŻYCZKA

komedja

JÓZEFA BLIZIŃSKIEGO.

Do nabycia we wszystkich księgarniach cena 60 ct. (5-?)363

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki.

Richterowskie

Kotwiczne skrzynki budowlane

są i pozostaną najlepszym i najtańszym podarkiem dla dzieci od lat trzech. Najtańszą jest skrzynka budowlana dlatego, ponieważ kolorowe kamyki tejże są prawie **nie do zniszczenia**, a więc dzieci przez długie lata niemi bawić się mogą. **Każda prawdziwa skrzynka budowlana zawiera** śliczne **architektoniczne wzorki** i może być **zawsze powiększaną skrzynkami dopełniającymi. Ceny: 40 kr., 70 kr.,** 85 kr., zł. 1.10 i **wyżej. Strzedz się** należy **przed nikczemnymi naśladowaniami** i przyjmować **tylko** skrzynki opatrzone **fabryczną marką „kotwicą"**. Kto **zamierza** nabyć **skrzynkę** budowlaną, temu **polecamy poprzednio** przeczytać **pięknie** ilustrowaną broszurkę **„Dla dzieci najmilsza zabawa"**, którą bezpłatnie przesyłają: F. Ad. Richter & Cie., Wiedeń, I.

Przyjmie zaraz za dobrem wynagrodzeniem

zdolne panny do szycia bielizny

firma 569(3-3)

J. Ad. Rudolf, Kraków,

Róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDELA

nowo odkryty

proszek zamorski

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole,

wogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów **ani śladu nie pozostaje.**

Prawdziwy i tanio do nabycia

w drogerji J. Andela

13, „zum schwarzen Hund", Husgasse 13, (13, Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, w **Pradze**).

W Krakowie: E. Radler, apt.; W. Redyk, apt.; E. Stockmar, apt.; K. Wiszniewski, apt.; L. Rosner apt.; handel A. Hawełka. (35-?)

Raki żywe 563(9-12)

od 2 ct. sztuka, w handlu Knorka, przy ulicy św. Jana Nr. 1.

KONCESJONOWANE BIURA

WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Wiślna L. 7.

BIURO TECHNICZNE

wykonywuje plany, kosztorysy, sprawdza rachunki, podejmuje się przedsiębiorstwa budowli nowych i przeróbek. tak w miejscu jak i na prowincji.

BIURO OGŁOSZEŃ

przyjmuje wszelkie ogłoszenia na wewnątrz i zewnątrz miasta na własnych tablicach, pośredniczy w druku, informuje w żądaniu.

BIURO WYNAJMU MIESZKAŃ

pośredniczy w wynajmywaniu mieszkań, w mieście, na prowinc i, letnich i kąpielowych.

Ogłasza do wynajęcia: (88-?)

zaraz:

3 pokoje i kuchnia na II. piętrze ul. Szewska Nr. 14. Wiadomość ul. Studencka Nr. 11.
3 pokoje, przedpokój, frontowe, kuchnia na II. piętrze, ul. Sebastjana Nr. 4.
3 pokoje i kuchnia z meblami na I. piętrze, pokój i kuchnia na parterze ul. nad Rudawą Nr. 4.
2 pokoje kawalerskie na I piętrze ul. Starowiślna Nr. 1.
Pokój duży z kuchnią na I piętrze ul. Kanonna Nr. 15.
Stancja z dużym składem ul. Kanonna Nr. 15.

od Października:

7 pokoi, przedpokój, kuchnia na II piętrze Rynek Nr. 35.
5 pokoi, przedpokój, kuchnia na wysokim parterze ul. Kolejowa Nr. 12.
4 dużych pokoi, obszerna nyża, przedpokój, kuchnia na III piętrze, Rynek Nr. 34.
Salon z balkonem, 5 pokoi, nyża, przedpokój, kuchnia, sionka na I piętrze ul. Wielopole Nr. 6. Wiadomość pod Nr. 16.
3 pokoje, przedpokój, weranda, kuchnia, spiżarnia na parterze ul. Szpitalna Nr. 38.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.